

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

PO ZWYCIĘSTWO W PRACY.



Kol. Emilja Adamczukówna pokazuje swoje piękne pomidory konkursowe. (Sitaniec pow. Zamość),

Na zakończenie pracy żniwnej.

Żniwa dobiegają końca. Urodzaje zapa-
wiadały się obfite, ale zbiory w tym roku nie
były przyjemne dla rolników. Pogoda od sa-
mego początku nie dopisywała. To też trzeba
było włożyć dużo pracy przy zbiorach, nieje-
den kolega lub koleżanka musieli nagiąć kości
przy przewracaniu garści, by nie porosło na
polu. Wszystko jednak przeszło, a po ciężkiej
pracy miły jest wypoczynek i godziwa roz-
rywka. Młodzież przy tańcach, czy zawodach
sportowych rozprósztuje spracowane kości.
Koła Młodzieży zakrzętną się nad zorganizo-
waniem radosnego święta dożynek.

W tym roku nie będzie uroczystego przy-
jęcia u Głowy Państwa. Ze względu na Wy-
stawę w Poznaniu święto dożynek spalskich
ogólnokrajowych zostało odłożone do roku
przyszłego. Dlatego inaczej będzie wyglądał
nasz program w tym roku, inny ślemy dożyn-
kowy zew.

Dożynki to prastare święto radości z u-
kończenia pracy przy zbiorach, dające zado-
wienie wewnętrzne wszystkim, że praca ich
roczna została sownie i hojnie nagrodzona
przez ziemię naszą karmicielkę, winno przy-
czynić się do pogłębienia kultury wewnętrznej
wsi, malującej pracę i wysiłek rolnika.

Święto dożynek winno być także okazją
do pogłębienia węzłów przyjaźni i braterstwa
chłopskiego. Zbratani wspólną pracą we wspól-
nej zabawie znajdują wytchnienie dla ciała i dla
ducha.

Koła sąsiedzkie zwołują się na wspólną
naradę, by ustalić program dożynek. Przy roz-
ważaniu programu wezmą pod uwagę miejscowe
zwyczaje i wszelkie tradycje dożynkowe,
jakie się przechowały. Wysłuchają zdania naj-
starszych gospodarzy, jak dawniej gromada
wiejska organizowała własne święto dożyn-
kowe.

Zwyczaje miejscowe, podania i tradycje
dawne mogą się przyczynić do urozmaïcenia
uroczystości i nadadzą jej swoisty charakter.

Uroczystość winna się rozpocząć dzięki-
czynnym nabożeństwem, podczas którego Koła
złożą wieńce ze zboża do poświęcenia. Po na-
bożeństwie zorganizować trzeba pochód, zło-
żony z członków Kół Młodzieży, Organizacji
Rolniczej i innych wiejskich zrzeszeń. Pochód
z wieńcami zboża winien iść do miejsca, prze-
znaczonego na zabawę, najlepiej oczywiście
na świeżem powietrzu.

U wnijsia na plac zabawy najstarszy z
gospodarzy odbierze wieńce od korowodu.
Wręczaniu wieńca winny towarzyszyć śpiewy

obrzędowe, jakie, przekazuje miejscowy
zwyczaj, lub jakie skomponują kółkowicze
poeci.

Po obrzędzie dożynkowym trzeba pomy-
śleć o zawodach sportowych międzykołowych.
Na program zawodów złożą się biegi na 100
i 200 metrów, rzut kulą, skok w dal i wzwój,
rzut oszczepem i strzelanie z łuku. Dla wy-
różnionych trzeba obmyśleć nagrody. W dal-
szej części programu może mieć miejsce śpiew
chóralny, lub pojedynczy, popisy orkiestry
wioskowej i tańce ludowe oraz figurowe sta-
ropolskie. Zabawa huczna może trwać do póź-
na w nocy, by należycie uczcić pracę przy
nowych zbiorach.

Niech będzie widać że młodzież potrafi
pracować w pocie czoła na słonecznym skwa-
rze i bawić się ochoczo z werwą i życiem,
które winno się udzielić całej wsi.

Wszyscy powinni spędzić dzień święta
żniwnego w nastroju świątecznym.

St. Gierat.



W A L K A.

Wojna! wojna! Jak dziwnie ten okrzyk
brzmi dziś, gdy wszyscy myślimy o pokoju.
Po bezprzykładnym okresie wzajemnego mor-
dowania się narodów nastał wszak czas uspo-
kojenia i wzajemnych ustępstw. Tak jednak
nie jest. Wojna trwa nadal. Nikt wprawdzie
nie widzi skutków rzuconych bomb z samolo-
tów, nie słyhać przelatujących z piekielnym
chichotem nad osiedlem spokojnego rolnika
granatów, od gazów trujących wsie nie wy-
marly...

Bitwa za bitwą toczy się zawzięcie nie
otwarta, lecz skryta o „kęs czarnego chleba”,
wojna **ekonomiczna**. Polska jako całość gos-
podarza, chcąc, czy nie chcąc, albo musi
przyjąć udział w tej wojnie, albo się poddać
komendzie którejs z stron walczących. I przyj-
muje i walczy. Toczy się wojna o to: kto bę-
dzie największym dostawcą węgla dla Szwecji,
czyje masło, jaja i wieprzowina znajdą
pierwszeństwo w Anglii, kto u kogo zechce
kupować wyroby wełniane i bawełniane i.t.p.
Bo nietylko taki sobie przeciętny człowiek
kuli ziemskiej kupować będzie towar najtań-
szy, ale może prędzej najlepszy, a może mil-
szy „dla oka”; a w porę dostarczony, a prze-

dewszystkiem pewny zawsze*) Podstawą w handlu jest uczciwość w dostarczonym towarze.

Tych parę uwag rzucam dlatego, że chcę wykazać, jak powodzenie, rozkwit państwa zależny jest nitylko od „poczciwości” człowieka, ale i od tego także, jak wyglądają nasze świnię, jak się niosą nasze kury, ile mleka i jakie mleko dają nasze krowy i t. d. Nie od pochodów narodowych, świąt, „uroczystych” akademij z pięknymi mowami zależeć ma tak bardzo ta siła ogromna ludu, który z każdej niedoli zwycięsko wychodzi, ale dziś przedewszystkiem od tego, naprzykład: czyśmy sprzedali korzystnie 10 tysięcy świń bitych, czy nie. W znacznej mierze inne ludy liczyć się z nami będą o tyle, o ile nasze krowy, kury, świnię, nasze plody rolne odbędą swój triumfalny pochód do Niemiec, Austrii, Anglii i inne, co przyrównaiby można do największego zwycięstwa orężnego.

A to zwycięstwo zawsze jest stokroć silniejsze w następstwa. Bój nie o miedzę, szmatkę ziemi pogranicznej się toczy, ale o pomyślność lub upadek całego państwa. Czy zginąć w nędzy i upodleniu, czy stanąć twarzą stopą na niewzruszonym gruncie!

Ażeby jednak takiego zwycięstwa dokonać, należy żądać od człowieka, żyjącego w Polsce, dwóch rzeczy: **męstwa i rozumu**.

Wszystkim nam wiadomo, jak łatwo się zniechęcamy wobec niepowodzenia w życiu. Rzednie nam mina od byle czego, opuszczamy uszy... A cóż to jest **męstwo**?

Męstwo jest to zażarta nieustępliwość, twarda właśnie w niepowodzeniu. Mężnym jest ten, kto z narażeniem własnego życia wrywa z fal wzburzonej rzeki obcego dla siebie człowieka, albo i ten, kto zaciska pięści z wściekłości, gdy gnije mu zboże na pniu, gdy dom się spalił, pomór padł na bydło, lub, co najgorsze, rodzina wymarła, gdy grom po gromie wali w jego duszę twarzą jak krzemień, giętką a nieustępliwa, jak stal. A on nic, jeno spoziera wzrokiem rozgąwnionym. Ale taki człowiek, podobny do stuletniego dębu, w końcu paść musi, jeśli ślepo stawiać niebezpieczeństwem będzie, jeśli go siła rozumu nie podtrzyma. Dłonią dębu nie urąbiesz, ale jeśli masz siekiere, największy z mocarzy padnie, jak piorunem rażony.

O tę właśnie siekiere toczy się u nas i na całej kuli ziemskiej wojna. Bo największem

niebezpieczeństwem dla człowieka jest człowiek.

Polska o tyle będzie silna, o ile każdy obywatel będzie miał te cechy w sobie: **męstwo i rozum**. Każdego dnia i o każdej godzinie potrzeba nam „**mocnych ludzi**”. Szukajmy ostrej siekiery polskiej! Ona jedna wśród naszej Gromady Związkowej ukryta.

Człowiek rozumny za nic sobie ma to zdanie „wszystko po staremu”. On dąży do tego, aby u niego coraz to było „inaczej” — „**od starego**” ku „**nowemu**”. Ale rozum nie przychodzi sam z siebie. Trzeba go szukać, patrzeć.

Rozejrzyjmy się sami w sobie: jak ja żyję? jaka jest główna przyczyna moich niepowodzeń? czy tkwi we mnie, czy na zewnątrz? jak pracuję? co jest w mojej pracy złego? czy płynie odemnie, czy zewnątrz? jak wygląda moje otoczenie, to jest „ja sam”, który siebie rzadko oglądam, następnie przedmioty i ludzie bliżsi i dalsi? Jaka różnica jest między nami: w charakterze, w zaradności życiowej, w zamożności?... i t. p.

W naszym życiu wszystko musi mieć **swój cel**. Naprzykład: co robię w wolnych chwilach od pracy? Czy nie mógłbym wolnego czasu lepiej zużytkować? Polepszenie naszego bytu zależy tylko i wyłącznie od naszych chwil wolnych, gdyż wówczas jesteśmy w stanie długo zastanowić się nad tem: „**jak zgnieść własną niedole?**” Dopiero gdy na te i temu podobne pytania damy wyczerpującą odpowiedź, musimy szukać wyjścia z naszego położenia, dotychczas biernego. A gdy znajdziemy furtkę, że tu, tam, owdzie da się wiele naprawić, naprawmy, choćby to nas wiele, wiele miało kosztować wysiłku. Nie „poświęcamy” się, ale „zrobmy”. Wówczas skoro te drobne pozornie sprawy, lekceważone dotychczas, ulegną zmianie, szukajmy bitego gościńca czynów.

A kto chce wielkich rzeczy dokonać, niech nie zapomni, że człowiek na świecie sam jeden mało dokonał, zrobili dużo—ludzie. Do wielkich rzeczy potrzeba zbiorowego wysiłku. Toż nie dla czego innego u nas się tak źle dzieje, jeno dlatego, że jeden drugiemu nie ufa, że sąsiad z sąsiadem „nieledwie” o wiązkę siana gotów do sądu stawać.

Skąd ta zawziętość wzajemna? Nasi ojcowie nie wyrosli w wolnej Ojczyźnie, jako my żyjemy, nie mieli więc możności za młodu w pracy Związkowej szukać **przyjaźni**, bo jeśli istniały pokryjomu, nie mogły się szeroko rozwinąć.

W pracy około odbudowy **Młodej Wsi** powinniśmy widzieć radosne jutro, bo pomimo złośliwości postronnych jesteśmy **miłu-**

*) Podejrziwem okiem patrzą na nasze masło kupcy angielscy, „bo masło polskie często gesto bywa nieporządnie zrobione, w brzydkich niewyheblowanych beczkach, a raz cały transport okazał się sfalszowany”.

jąca się bracią związkową. Kształcimy w ciichości, każdy w sobie, obywatela, który będzie umiał **dobro wspólne podeprzeć** swoją zaradnością i naodwrot takiego obywatela, który we wspólnym pożyciu **korzyść dla siebie znajdzie**, a postąpi jako ten, co jest **człowiek mocny**, to jest: mężny i rozumny.

Szukajmy przeto nowych dróg, nie goniąc za nowinkami i nie poomacku, zaś rozsądkiem, jako plugiem, rozorywując jałową glebę naszego życia.

Stach.



Parę smutnych uwag.

Wiem, że wielu kolegów uzna, że piszę o rzeczach nie dość ważnych, które w „Siewie” nie powinny być poruszane, ale te sprawy zbyt mi leżą na sercu, żebym je mogła pominąć milczeniem. Wolałabym pisać wesoło, pogodnie, no, ale mówi się trudno.

Jest dział w „Siewie”, zatytułowany „Z Kół i Związków”, b. ciekawy, pouczający i pożyteczny. Czytam go zawsze z wielką uwagą, bo z niego najwięcej o pracy Kół, realnej pracy dowiedzieć się można.

Dowiadujemy się, że jedno Koło to, a tam-

to znowu co innego — wszystko pięknie. Widać, że koleżanki i koledzy pracują, są pełni myśli i inicjatywy. Mimowoli myśl biegnie do tych Kół, których prace mogą obserwować, by się przekonać, jak też one pracują.

Mam na myśli jedno Koło (nazwy nie wymieniam, żeby go nie zawstydzać) w powiecie warszawskim. Tak mi się wydaje, że będzie ono dość typowym dla okolic podmiejskich. Koleżankom i kolegom z innych stron nasze stosunki wydać się mogą zupełnie dziwnymi i nieprawdopodobnymi.

Koło (należy obecnie do „Wici”, jednak to postaci rzeczy nie zmienia, bo takie Koło i do nas należećby mogło) powstało półtora roku temu, liczy około 40 członków, jest otoczone pomocnym mu społeczeństwem starszym — warunki więc zewnętrzne posiada dobre. Jest czynne i jak samo mówi o sobie — pracuje. Jak to wygląda od „środka”.

A wiec najpierw zebrania. Owszem, są, odbywają się. Bywałam na nich. Co się robi? Omawia się na jednym — jechać do Poznania, czy nie (przez jakieś 3 godziny), na drugim, ile taka wycieczka będzie kosztować (2 godziny), na trzecim — decydujemy się, że się nie pojedzie (3 godziny). Inne zebrania są poświęcone omawianiu zabaw i przedstawień.

Zabawy taneczne stanowią główną pracę Koła i urządzane są b. często. Widzimy np. taki obrazek.

Ma się odbyć zabawa. Bilety po 2 zł. 50 gr. (dochód na bibliotekę Koła, książek

POWRÓCIŁ.

(Marja Konopniaka).

„Co mi nada, co pomoże
Cudza ziemia, cudze morze?
Kiedy dusza moja cała,
Tam przyrosła, tam została,
Gdzie rodzinny próg”.

Stonko, jak roztopiona kula metalu, zwolna chyliło się ku zachodowi. Ziemia, spalona skwarem południa, dyszała ciężko. Od pół wiał lekki podmuch wiatru, falowały łany złotych zbóż, ciężkie kłosa chyliły się ku ziemi, jakby w pokłonie. Hen, na wzgórzu, oblanem słonecznym blaskiem, ukazała się wysoka postać młodego mężczyzny. Szedł miedzą, między złotymi łanami zbóż, kierując się do wsi, która widniała pod lasem, spowita w zieleń sadów i kwiecia.

Nieznamy szedł szybko, krokiem sprężystym, rozglądał się dokoła. Ubrany był z miejska — twarz ogorzała i wysokie, myślicie czoło otaczał bujny płowy włos. Widocznie dawno nie był w tych stronach, gdyż oczy je-

go biegly ciekawie po łanach zbóż, które ludziska już gdzie niedzie zaczęli kosić, aż wreszcie badawczym spojzeniem obrzucił wieś, do której doszedł.

Skręcił w znajome opłotki. W cieniu rozkwitłych lip tuliła swą strzechę chata drewniana, pochylona od starości ku ziemi. Ogródek, pełen kwiecia, snać starannie pielęgnowany troskliwą dłońią dziewczęcą, zdołał białe ściany chaty. Na podwórzu było cicho — robota ludzi zabrała w pola. Nieznajomy oparł dłoń na sztachetach i stęsknionem okiem objął zagrodę. Wzrok jego zatrzymał się na siwej postaci starca, który siedział na kłodzie drzewa przed chatą i kręcił powróśla: sposobił na żniwa.

Wtem furtka skrzypnęła, tracona ręką. Młoda, modrooka dziewczyna, ogarnawszy oczy dłońią od słońca, badawczym spojzeniem, obrzuciła nieznanego.

— Tatulo! Laboga, Krzych!

Stary przerwał robotę, a płowa głowa Krzycha już tuliła się miłośnie do spracowa-

z niej zresztą nikt nie czyta). Koleżanki przystrajają salę zielenią, sprzedają bilety, a później chodzą napuszone, jak indyki po wsi, mówią wszystkim, „jak my pracujemy społecznie, nie tak, jak wy”. Koledzy najmuja muzykę, wynajmuja bufet—zabawa gotowa. Czekają tylko gości. Zamieszanie w całej wsi, wszyscy się szykują, stroją. Drogie bilety, ściągają tylko „arystokrację” wsi, (zresztą w tym Kole są tylko tacy, co właśnie siebie do tej arystokracji zaliczają). Dziewczęta wyciągają od matek ostatni grosz i wyruszają na zabawę. A co za stroje! Żadna nie przyjdzie inaczej ubrana, jak w jedwabnej sukni i jasnych pantofelkach. A prym w elegancji trzymają koleżanki z Kola i z pogardą patrzą na gorzej ubrane. Wszystkie biedniejsze dziewczęta rozplaszczają nosy w szybie i patrzą, jak to się bawią ich rówieśnice. A ile powstaje zawiści, zazdrości! Pretensjonalność niektórych koleżanek przechodzi wszystkie granice. Sama bylam przy tem, jak jedna, córka biednej wdowy-wyrobniicy, kupowała przed zabawą krem Elida do twarzy i inne środki upiększające za ogólną sumę 5 zł. Matka jej i rodzeństwo młodsze są w kompletnej nędzy, ona sama do roboty w pole nie chce chodźć, „żeby się nie opalić”. Myśli tylko o zabawach i „pracuje” społecznie w Kole Młodzieży Wiejskiej.

Zabawy więc Kolo owe urząda 1) za często, 2) za drogie, 3) nie na odpowiednim poziomie (naśladowują zabawy warszawskie) więc rezultat (poza dochodem) jest ujemny i źle

nej ręki ojea, ramiona młodego serdecznie obejmowały kolana ojcowskie.

— Synu, Krzychu, dziecko moje, wróciłeś?

Hanka z nieśmiałą radością patrzała na brata, którego poezgnęła lat temu ósm, będąc jeszcze małą dziewczuszką. Pojechał pono aż do Argentyny, pojechał — jak mówił — zdobyć dolarów. Cóż... ziemia mało daje i ciężko wyżyć. Pojechał — ona z tatulem ostała sama, ot skrzatł jeszcze dwunastolatka. Matuś odumarli ją niemowlęciem. Hanka, dzieckiem jeszcze będąc, ostała gospodynią. Gdy Krzycha nie stało, ona z tatulem radzili sami.

Ciężko było nieraz: bo i gadzina i wszelaki dobytek był na jej głowie. Hanka i kosy się nie powstydzila i niezgorzej chłopa stawala w polu. Ale teraz, — o teraz Hance będzie lżej: Krzych wrócił.

Ino taki inny, niby swój, a niby obcy.

— Hanuś, siostrzyczko, uściskajże mię — mówił Krzych — ale wyrosłaś, niby topola, a urodnaś. Ież to będzie lat, jakim odjechał?

wplywa na charaktery samych członków Kola jak i na całą wieś.

Teraz przedstawienia—druga namiętność Kola.

Sztuki są grane bez wyboru, wybitnie głupie, role b. źle opracowane i niestarannie. Na uwagę zasługuje to, że mieliby pomoc od nauczycielstwa miejscowego, — ale nie chcą, bo uważają, że sami najlepiej robią.

Rezultat też ujemny — zwiastcza że to działa na widzów, którzy wypaczają sobie gust, patrząc na sztuki źle zagrane.

A ci artyści! Mój Boże, tacy się robią dumni, że z byle kim nie chcą rozmawiać i patrzą na człowieka, że aż dreszcze przechodzą ze strachu.

Jeden chłopak grał na scenie rolę hrabiego i od tego czasu tak mu się w głowie przewróciło, że wciąż udaje, że jest naprawdę hrabią.

Konkursy rolnicze ich nie pociągają, wychowanie fizyczne również. Sporty — owszem niby tak. Ale żeby ćwiczyć, no to nie. Oni wszystko umieją i każdemu się zdaje, że w skoku pobije rekord światowy, a rzuca dyskiem, jak sama Konaopka, albo i lepiej.

Jest to Kolo „czynne” pracuje, a no i owszem i przedstawienia i zabawy, w całej wsi o niem słycać. A rezultat w sumie jest ujemny. Dlaczego? łatwo na to odpowiedzieć bo nie pracuje poważnie, a koleżanki i koledzy nie zdają sobie sprawy dlaczego należą do Kola. Przytem są zarozumiali i mają w gło-

Hej, mocny Boże! — małe to było imizerne, a teraz!

Patrzył z lubością na siostrę, której zgrabną główkę otaczał bujny splot złotych warkoczy, ciemny rumieniec krasiał dorodne lica. Ogarnął ją ramieniem i serdeczny pocałunek złączył usta brata i siostry.

— Aleś ty, Krzychu, pewnie głodny? Chodźta, tatulu, do izby, zaraz coniebaźdź uwarzę.

Weszli do czysto obielonej, dużej i widnej izby. Wokół ścian biegł w górze kolorowy z wycinanek szlak, z palupa zwiesział się papierowy pajak. W oknach białe firanki i pełno kwiatów. Łóżka zasłane wzorzystymi kilimami, nad łózkami rzędem obrazy święte. Obok szafy na ubranie, mała oszklona szafka z książkami. Na stole wdzięczny bukiet polnego kwiecia i gazetki rolnicze i dla młodzieży. Z każdego kącika izby wiała schludność, utrzymana ręką pracowitej gospoii.

Stary z Krzychem zajęli ławy — Hanka zaczęła się krzątać koło komina.

— Powiadaj synu — mówił stary — po-

wie przewrócone, a to jest najgorsze. Według mnie jest to sprawa do przedyskutowania, kiedy Koło powinno być rozwiązane. Bo Koło, o którym piszę powinno być rozwiązane, tyle przynosi szkody. Koła, które nie wykażą się w ciągu roku poważną, pozytywną pracą—winny być rozwiązywane.

Zwracam się do koleżanek i kolegów, by się wypowiedzieli, jak się zapatrują na takie Koła, czy znają podobne, i żeby coś napisać o wewnętrznych stosunkach w swoich Kółkach.

Co do innych, wierzę gorąco i szczerze, że to, co piszę to jedynie smutny, niezęsto spotykany wyjątek. *H. Brzószkówna.*

Jak prowadzić Teatr Ludowy.

Praktyczne rady i wskazówki dla kierowników i reżyserów.

Po obraniu sztuki do grania i odpowiedniemu obsadzeniu ról, należy ją wspólnie ze wszystkimi grającymi przeczytać, a to w tym celu, aby zaznajomić się z treścią utworu. Na tej t. zw. *próbie czytanej* każdy z grających otrzymuje rolę, której się winien nauczyć na pamięć. (O tem, jak się należy uczyć roli, pomówimy w dziale osobnym*). Następna próba już jest *sytuacyjna* i winna się odbywać na scenie, możliwe w dekoracjach. Na próbie sytuacyjnej reżyser ustala wejścia i wyjścia aktorów, ich miejsce na scenie, oraz umebliowanie pokoju, w którym się akcja odbywa. Zeby sobie ułatwić to zadanie należy sporzą-

dzić t. zw. scenariusze, czyli zapisać w kajetniku wszystkie wejścia i wyjścia, kostiumy i dekoracje, w jakich ma się grać sztuka, światło, rekwizyty, oraz meble, słowem obmyśleć i zanotować wszystkie najdrobniejsze szczegóły, tyżące się przedstawienia, jak również samej sztuki, która nieraz wymaga skrótów. Skróty owe jednak, czyli skreślenia, należy robić bardzo oględnie, aby nie spaczyć myśli i intencji autora. Prócz tego, na próbie sytuacyjnej reżyser poucza grających, w jaki sposób poszczególne role mają być odtworzone i ta praca nad rolami jest najważniejszym zadaniem i obowiązkiem reżysera, gdyż nic tak ujemnie nie wpływa na całość widowiska, jak złe, niedbale wykonanie. Szczególniejszy nacisk powinien kłaść reżyser na wymowę. Ach jakże ciężko grzeszą amatorzy pod tym względem. Zawodowy aktor nieraz dostaje „gęziej skórki”, słysząc, jak amatorzy wypowiadają swoje role. Fałszywe akcenty, polykanie końcowych sylab lub też nieostosowne rozciąganie ich i t. p. są dziedzicznym błędem amatorów.

wiadaj o tej Ameryce, jako tam ludzie żyją, czy dużo naszych i jak radzą sobie? To i dobrze, że wróciłeś: moje staremu coraz cięższej — żagon ojcowski trza ci objąć. Hanka, rychło patrzeć, jak opuści dom: Michał Jarzębiak z Górnej przysyłał z wódką, cóż—gniazdo dobre, chłopak uczciwy, nie karciarz, nie pijak, a i gruntu ładny kawał ojciec mu odpiął.

— Najpierw, panie ojeze, pozwólcie, że oddam wam grosze zarobione w Argentynie—to mówiąc Krzych położył na stole banknoty, dla Hanki to będzie na wiano, a i gruntu może gdzie dokupicie.

Pytacie, jak to w tej Argentynie? — Oj, daleki to kraj — zaczął Krzych, ale Hanka przerwała rozmowę, stawiając na stole miskę zsiadłego mleka i talerz jajeczniczy i dymiących kartofli.

— Posilcie się, bracie i wy tatulu, a potem to Krzych będzie opowiadał i ja też rada posłucham.

Zabrali się żwawo do jedzenia.

Hanka zakręciła się po izbie i postawiła jeszcze na stole koszyczek pełen czereśni, rannikiem zerwanym w sadzie.

(c. d. n.)

J. Podolska.

Zapamiętajcie sobie raz na zawsze, Kochani amatorzy, że tylko dzięki prawidłowej i dobrej wymowie osiąga się pożądany rezultat. Publiczność nie zechce się głośnić nad niewyraźnie powiedzianem słowem, a tembardziej nad całym zdaniem. Jeżeli aktor mówi wchodząc na salę i zajmując miejsca, sprawia niepożądany zamęt i szum. Dlatego początkowe zdania sztuki winny być wypowiadane jaknajgłośniej i najwyraźniej.

Również zbyt szybkie mówienie powoduje zacieranie poszczególnych słów i zgłoszek, co często się zdarza amatorom początkującym. Denerwuje ich światło ramy, krępuje

scena, i są oni zadowoleni, gdy uda im się „piórunkiem” wypowiedzieć zdanie. To też kierownik powinien bardzo uważać na to, jak również na prawidłowe wymawianie słów cudzoziemskich, gdyż kaleczenie nazw miast, lub nazwisk osobistości znanych a obcej narodowości—sprawia na słuchacza bardzo nie miłe wrażenie. Każdy słownik lub encyklopedia może w takich wypadkach przyjść z pomocą.

Do reżysera należy wyznaczyć na scenie dla grających miejsce, których opuszczają nie wolno pod żadnym pozorem, gdyż każda samowolna zmiana wywołuje zamęt w przedstawieniu, a zwłaszcza w scenach zbiorowych. Na opracowanie scen zbiorowych reżyser winien kłaść szczególnie nacisk, gdyż od nich w dużej mierze zależy całość widowiska. Nie wystarczy, aby każdy z grających dobrze spełniał swoje zadanie. Trzeba się umieć poruszać i mówić na scenie, nie przeszkadzając sobie wzajem, nie roztrącając mebli, nie zasilając partnerów.

Zasadniczo, kwestja poruszania się na scenie musi być uzależniona od akcji w sztuce, oraz od postaci, jaką grający odtworza. Tak naprzykład aktor, który gra staruszka, nie powinien ruszać się ani mówić tak szybko i ochoczo jak ten, który odtworza postać młodzieńca i t. d.

Na trzeciej lub czwartej próbie powinien reżyser stanowczo wymagać od grających, aby umieli role na pamięć, gdyż ciągłe zagłądanie do zeszytu przeszkadza w pracy twórczej zarówno reżyserowi, jak i amatorom. Sufler na scenach amatorskich powinien być właściwie usunięty zupełnie, gdyż sztukę opracowuje się nieraz całymi miesiącami i aktorzy mają dość czasu na opanowanie ról pamięciowo. Jedynie na kilku pierwszych próbach może być pomocnym suflerowanie, bo nic tak nie ułatwia nauczenia się tekstu, jak powtarzanie za suflerem.

Sufler musi mieć dobrą wymowę, mówić wyraźnym szeptem, oraz poddawać grającemu początek każdego zdania (nigdy jeden wyraz) o parę sekund wcześniej niż aktor ma go wypowiedzieć, a to w tym celu, by grający nie robił niepotrzebnych pauz, czekając na słowa suflera.

Wszystkie skreślenia i przerwy w grze sufler powinien wynotować w swoim egzemplarzu. Na próbach musi być koniecznie zachowana cisza i powaga. Niestety, muszę stwierdzić, że w bardzo wielu amatorskich kółkach teatralnych próby są niezmiernie ważne, gdyż bez nich nie może być mowy o przedstawieniu. Należy pamiętać o tem, że na scenach zawodowych opracowanie i wystawienie sztuki wymaga trzydziestu lub na-

wet więcej prób, wymagających wiele energii i wytrwałości ze strony aktorów.

Po całym szeregu prób (im więcej tem lepiej), o ile reżyser będzie uważał, że sztuka jest opanowana pamięciowo i dobrze grana, należy zrobić próbę generalną, czyli próbę w kostjumach, w charakterystyce i w dekoracjach, z całkowitem urzędzeniem i odpowiedniem oświetleniem oceny. Próba generalna potrzebna jest, aby reżyser po raz ostatni mógł skontrolować wszystkie braki i usterki, czy to w grze artystów, czy w urzędzeniu i oświetleniu sceny i aby grający mieli sposobność wypróbować charakterystycję i kostjmy, zwłaszcza historyczne, w celu uniknięcia przykrych niespodzianek na przedstawieniu. Próba generalna powinna się odbywać bez przerwy, jak przedstawienie, a wszystkie zauważone braki musi reżyser wynotować sobie na kartce, by móc je później wskazać aktorom. Próbę generalną należy robić w przeddzień przedstawienia, nigdy zaś tego samego dnia, zaś w dniu przedstawienia, rano wszyscy grający powinni zebrać się i wypowiedzieć sobie rolę tylko pamięciowo.

W każdej sztuce używana jest mniejsza lub większa ilość rekwizytów, które na scenach zawodowych dostarcza rekwizytor ze specjalnych składów, należących do danego teatru. Do tych rekwizytów należą: lampy, obrazy, dywany, firanki, rozmaite książki i piśma, pieniądze teatralne, portjery, kołdry i poduszki, talerze, filiżanki, nakrycia stołowe, nakrycia kuchenne, rozmaite narzędzia rzemieślnicze i t. d. słowem całe mnóstwo przedmiotów, niezbędnych do grania.

Teatry Ludowe, które mają do swej dyspozycji zawsze ten sam lokal, powinny się zaopatrzyć we własne rekwizyty, gdyż nie należy do rzeczy przyjemnych bezustanne pożyczanie czy to od właściciela lokalu, czy od kogo innego. Posiadanie własnych rekwizytów jest chociażby dlatego pożądane, że umożliwia aktorom używanie niezbędnych przedmiotów podczas prób, co niesłychanie ułatwia grę.

Jeśli naprzykład w sztuce podaje się kawę to należy wprzód wypróbować wniesienie na scenę serwisu, postawienie filiżanek, nalewanie, wreszcie samo picie kawy. Jak wiadomo, aktorzy początkujący, nawet, jeżeli w życiu codziennie ruszają się ładnie — na scenie są sztywni i niezręczni. Jeżeli manipulowanie rekwizytami nie zostanie dostatecznie wyprobowane, może to pociągnąć za sobą przykre następstwa, na przedstawieniu i zaszkodzić powodzeniu sztuki.

(C. d. n.)

Klemens Derc.



WYCHOWANIE ROLNICZE.

Organizacja pracy.

W pracach rolnych, zwłaszcza w okresach gorączkowych, jak: żniwa, kopanie, siewy, dobrze byłoby pomyśleć o lepszym, bardziej celowym zorganizowaniu pracy. Pod tym względem za wzór musimy wziąć organizację pracy w przemyśle, t. j. w fabrykach postępowo urządzonych. Niema w nich czasu pracownik na przerwy w pracy, bo popędzają go maszyny, podsuwając mu nieustannie robotę. Ale też w ciągu godziny, robi się obecnie w niektórych fabrykach więcej niż poprzednio w 3 czy 4 godziny.

Dawniej robotnik wykonywał wiele czynności, np. rozgrzał żelazo, wyrównał, wyborował dziury i t. d. Robił całą część maszyny, przechodząc z miejsca na miejsce, szukając narzędzi, zmieniając różne narzędzia. Dzisiaj robi tylko jedną pracę, np. wyjmuje rozgrzane żelazo i podkłada je pod maszynę dziurkującą. Następny robotnik wkłada żelazo do wody, dalszy odrzuca je do składu i t. d. W ten sposób każdy jest wyspecjalizowany w swej robocie, robi ją szybko. Ale też w taki sposób zorganizowana praca doprowadziła do tego, że w fabrykach samochodów Forda w Ameryce co minutę wychodzi samochód. Gdyby każdy robotnik miał wykonywać poszczególne części, to wydajność byłaby 100 albo i więcej razy mniejsza. Olbrzymią pomocą są tu maszyny.

Tak jest w przemyśle, do takiego stanu został on doprowadzony dzięki twórczej myśli ludzkiej, która stale pracuje nad tem, aby w godzinę więcej zrobić, aby móc wytworzyć tańszy produkt.

Czy i nam, rolnikom, zależy na tem, aby w godzinę zrobić więcej, aby zwiększyć produkcję i potanić ją? W większych gospodarstwach folwarcznych od dość dawna sporo się w tym kierunku robi. Praca w nich, oparta na płatnym robotniku, każe myśleć, aby pracownik jaknajwięcej zrobić, a o ile się tylko opłaci, zastępuje się go maszyną, która taniej pracuje. I tak w dawnych czasach pańszczyźnianych, gdy nie było płacy dniówkowej — przy żniwach pracowano sierpami, potem zastąpiono sierpy kosami (robotą prędszą i tańszą), ostatnio żniwiarkami i wiązałkami jeszcze przed jej taniej. Ale i tutaj poza maszyną dobry organizator pracy będzie umiał ją sprawnie ułożyć, bo żeby maszyna mogła ściągć jaknajwięcej, należy mieć dobre kształty pól, lu-

dzi odpowiednio rozstawić, nie za dużo, do wózki nie za mało wozów, ludzi do odbierania, podawania i t. p. A jak może poprzez pracę pole, na którym nie wybieraliśmy kamieni; słabe konie w maszynie, rwanie się za-



Ogródek kwiatowy Kol. Frąckowiczów
w pow. radzyńskim.

przegów, brak mostków i wywracanie fur i inne drobiazgi. Spotkać można gospodarstwa, w których wyjeżdżają trzy żniwiarki, a ludzie nie mają co wiązać, bo co godzina jakaś katastrofa. Zapomniat kierownik, że maszyna potrzebuje opieki i remontu.

Rozpatrzyliśmy dwa odcinki z organizacji pracy w przemyśle i większem gospodarstwie, a teraz przejdziemy do zastanowienia się, jak ta sprawa przedstawia się w drobnem gospodarstwie, czy i u nas nie wartoby wprowadzić pewnych ulepszeń.

Czy rolnik odczuwa brak czasu w pracy i czy praca nie za drogo go kosztuje? Im gospodarstwo gorzej prowadzone, tem każda praca więcej czasu zajmuje, a mniej daje korzyści. Można dużo godzin przepracować, a mieć słaby rezultat. Naprzykład wywożenie gnoju.

Postęp w każdej dziedzinie tworzy myśl. Bezmyślna praca — to zabijanie postępu.

Wprowadzajmy ulepszenia w pracy i myślimy nad usunięciem zakorzenionych błędów.

Zapoczątkowanie dobrej organizacji pracy — to wstęp do organizacji gospodarstwa.

Jur.

O ile gospodarstwo niescalone i trzeba go wywozić na pole, oddalone o 2—3 kilometry a czasami i 5,—pięć fur wywiezionych, to odbycie przez gospodarza przy 3 klm. odległości 15 klm. pieszo, a przez konia 30 klm., w czym 15 z furą naładowaną — to samo przy zwózce zboża. Po nałożeniu fury nakładający zdąży zagrabieć pole i jeszcze się wyleży zanim fura nadejdzie. A ile przez drogę się rozprószy, wymłóci. O dobrej organizacji pracy w tym wypadku trudno mówić — praca kalkuluje się bardzo drogo, tylko, nie płacąc sobie za trud, nie liczymy jej. Nie liczymy też kosztu konia — żadna fabryka w takich warunkach by się nie opłaciła. Ale też napewno usunęły ten błąd, idąc na komasację, t. j. scalając pola.

Czas to pieniądz — mówią Anglicy i nad tem mądrę przysłowiem warto się zastanowić. Bo gdy prace prędzej wykonamy — będziemy mieli czas na inną. Nie będziemy potrzebowali zapędzać do pracy w polu żony, która może jej mieć dość w warzywniku, kurniku, domu i przy wychowywaniu dzieci. Nie będziemy brać do pomocy dzieci, które winny się uczyć a nie opuszczać 4 czy 5 miesięcy letnich.

Przyjrzyjmy się organizacji pracy w obejściu gospodarskiem: ile razy biegamy niepotrzebie z powodu złego rozłożenia budynków, biegamy po błocie, bo nie wybrukowaliśmy dojeżdżać do budynków, a stałe bagno przy studni i powolne pojenie z kubła, bo brak koryta, ciągle uganiecie się za świnią po drodze i polu, bo niema ogrodzenia, tak samo stałe poszukiwanie kur i wiele innych drobnych błędów, stałe spotykanych.

Zamiast ułatwiać — sami sobie pracę utrudniamy. Po przeczytaniu niejeden uśmiechnie się, że nad takimi drobiazgami zastanawiamy się, a tymczasem trzeba nawet o tem pomyśleć, aby ustęp nie zadaleko był od domu, aby w nim było ciepło, bo w zimie łatwo się przeziębic, a potem leczenie drogo kosztuje i zdrowia utraconego nikt nie wróci. W fabrykach mamy je na miejscu, to samo w miastach, w domach mieszkalnych. Pomyślmy, ile kłopotu mają gospodynie z pieczeniem chleba i drogo kosztuje i słabo smakuje, bo po paru dniach jak kamień, a przecież są już w Polsce wsie (mało ich niestety) gdzie są spółdzielcze piekarnie. A weźmy gospodarstwa kresowe i długie wieczory spędzane na przędzeniu, tak żmudnej, psującej oczy i ciężkiej pracy. Jak łatwo zastąpić ją lepszą przeróbką w spółdzielczej przędzalni. W tym wypadku i więcej lnu można uprawiać i napewno lepszą cenę otrzymamy. Zapewne znajdują się tacy, co powiedzą — to co się będzie na wsi robić? Nie zabraknie pracy nigdy, ale może

zostanie trochę czasu i dla kobiety na przesłuchanie kursu: higieny, urządzenia domu, przetworstwa, gotowania, szycia, na czytania, posłuchanie radia, czy godziwą rozrywkę.

Dzisiaj kobieta, zapędzona i zahukana w robocie nie ma na to czasu. Czyż chcemy, aby tak zawsze było — musimy myśleć nad zmianą.

Gospodni zmęczona, przychodząca z pola od żniw, sama nie wie, za co się chwycić w pierw: czy dzieciom dać jeść, czy lecieć krowy doić, czy mężczyznom strawę przygotować, bo wszystko czeka na nią. W mieście robotnik



Inspekcja prosiąt w pow. chełmskim.

zarabia na utrzymanie domu, kobieta do pracy zarobkowej nie idzie, a popatrzcie, czy niema co robić? czy siedzi z rękoma założonemi? To też zorganizujmy tak pracę, aby kobieta była w pierwszym rzędzie matką i gospodynią.

Inaczej wtędy będzie w domu i koło domu, inaczej będą dzieci wyglądały i nasza żonka o wiele dłużej cieszyć będzie wrokiem pięknością, zdrowiem i wesołością.

Organizacja pracy to każde najdrobniejsze ulepszenie jej, źle dopasowany trzonek do wideł, za ciężki, krzywy, czy źle umocowany, tak samo kosisko — powodują, że mniej zrobimy i więcej się zmęczymy. Za mała miarka na karmę, czy koszyk na sieczkę, brak skrzyni, powoduje niepotrzebne powtarzanie pracy, brak żłobu na wodę zmusza nas do stania z kubelkiem póki się koń nie napije i t. p. Każdy z nas może w dziale wykonywanej pracy wprowadzać dużo poprawek, tak jak w fabrykach najwięcej ich wprowadzają ci, co sami pracę wykonują, bo oni czują, co jest niedogodnem. Trzeba tylko myśleć przy każdej pracy, czy nie możnaby jej prędzej i lepiej wykonać. Z myśli ludzkiej powstała żniwiarka, mlockarnia, sieczkarnia, tryjer, tak samo myśl ludzka stworzyła mleczarnie spółdzielcze, przędzalnie i t. p.

Doświadczenia nawozami sztucznymi.

Zbliża się okres siewu ozimin, to jest od 10 do 25 września. Powinniśmy się poważnie wszyscy zastanowić nad sposobami najlepszego jego wykorzystania.

Przedtem jednak nim to zrobimy—przejrzyjmy cyfry za rok 1927, przedstawiające zbiory żyta i pszenicy z jednego hektara w centnarach metrycznych w Niemczech, Czechosłowacji i Polsce.

	Niemcy	Czechosłowacja	Polska
pszenica	18,8	15,1	13,0
żyto	14,5	15,1	11,6

Jak widać różnica z jednego ha. pszenicy wynosiła między Polską i Niemcami 5,8 cent. metr., zaś przy życie — 2,9 centn. metr.

Porównajmy też zbiory w paru województwach z tego samego roku.

	Lubelskie	Wileńskie	Poznańskie
pszenica	12,9	9,3	13,8
żyto	11,2	7,7	15,2

Przekonywamy się z tych cyfr, jak bardzo zależy wysokość zbiorów od umiejętności gospodarki. Im niższa oświata rolnicza — tem mniejsze zbiory, bo przecież ziemia w Lubelszczyźnie jest nawet lepsza niż w Poznańskim. Gdy tymczasem plon z jednego hektara w Poznańskim jest równy zbiorom z dwóch hektarów woj. wileńskiego i półtora hektara Lubelskiego.

Podane zbiory są przeciętnymi. Mamy jednak gospodarstwa, które zbierają do 30 cent. metr. z ha, jak również gospodarstwa, które mają plon 6,7 centn., a nawet 3—4. W tym wypadku 1 ha w Poznańskim da tyle, ile 10 w innych okolicach.

Dążeniem członków naszych sekcji rolnych winno być takie nauczanie się gospodarstwa, aby za parę lat, gdy będą gospodarzami, mogli stanąć do konkursu, czyje gospodarstwo w państwie da z hektara jaknajwiększy plon. I aby w takim konkursie zdobyli pierwsze miejsca.

Dla osiągnięcia wysokich plonów trzeba zaspokoić wymagania roślin pod względem: doprawienia ziemi, nawożenia, doboru ziarna, odpowiedniego siewu itp. Nas obecnie zajmie w pierwszym rzędzie sprawa nawożenia nawozami sztucznymi. Bez nawozów sztucznych najwyższych plonów zbóż nie osiągniemy, stosowanie zbyt obfite gnoju pod zboża nie jest wskazane, bo może spowodować wylęgnicę a pozatem gnoj lepiej oplacają okopowe; oziminy jako zasadniczy nawóz dostają sztuczny; pod pszenicę dajemy często połowę obornikiem, resztę sztuczniemi; na lekkich ziemiach zaś pod żyto nawozy zielone i sztuczne,

Musimy zapoznać się z nawozami sztucznymi i nauczyć się ich używać. Najprędzej można do tego dojść przez doświadczenia nawozowe. Każdy kto interesuje się rolnictwem, winien starać się o założenie doświadczenia. Doświadczenie udane jest zachętą do popierania oświaty, ułatwia pracę Koła czy Kółka. Do zakładania doświadczeń winna nas pociągać ciekawość, przekonania siebie i drugiego o potrzebie postępu. Oczekujemy, że w wielu Kołach po przeczytaniu tego znajdzie się chętnych przynajmniej 5, którzy postanowią zwrócić się z tem jaknajprędzej do instruktora okręgowego Kółek Rolniczych i doświadczenia założą. W razie wcześniejszego zwrócenia się nawozy na poletka można otrzymać bezpłatnie, taką samą będzie pomoc fachowa instruktora, a w razie dobrej pielęgnacji i wysiłków będzie przyznana nagroda. Najważniejszą nagrodą będzie zapoznanie się z różnemi rodzajami nawozów i wypróbowanie, które w tych warunkach najlepszy rezultat dają pod względem zwiększenia zbioru i dochodu z poletka. Zobaczmy jak jeden nawóz wpływa silniej na ziarno. Stałe obserwowanie poletek od siewu aż do zbioru nauczy nas też niejednego. A więc starajmy się, aby u każdego z nas było założone poletko.

W następnych numerach omówimy zakładanie doświadczeń i rodzaje nawozów.

Jur.

Nasze prosięta.

(Rzeczyca pow. puławski).

W ubiegłym roku przyglądaliśmy się je-no pracy konkursów rolnych, aż nam się ta bezczynność znudziła, a i ręce świerzbiły, by się samym zabrać do roboty. Postanowiliśmy też w tym roku i my zespolić się z gromadą tych, co dźwigają przestarzałe sposoby naszej pracy. Wzięliśmy na początek dwa działy: kury i prosiaki.

Kury nam się trochę nie udały—nie wiemy nawet czy z niedbalstwa konkursowiczów, czy trochę z winy Okręgu.

Dużo lepiej przedstawia się sprawa prosiąt. Tutaj widać dużą chęć do pracy, która osiąga wyniki zupełnie dobre.

Już kiedy przywieźliśmy prosiaki z Puław — zleciało się ludzi huk, by oglądać „jakieś tam” rasowe prosięta. Przybyli nawet ci, co się przedtem wyśmiewali z naszych jakichś nowinek. Obejrzel, ale nie nie powiedzieli.

W pierwszym dniu wychowankowie nasi ważyli po 11 do 13 kg. Teraz zaś dochodzą już do 50 kg. Do szybkiego wzrostu prosiąt przyczynia się karmienie ich ściśle według instrukcji.

Są więc w robocie: śruta jęczmienna, otręby owsiane i żytnie, mleko, ziemniaki, dużo koniczyny i seradeli. W tych warunkach przyrost w ciągu 10 dni dochodzi do 9 kg.

Nie było tak dobrze w pierwszych dniach, bo wtedy dopiero właściwie nauczyliśmy się obchodzić z prosiakami. Jeden z kolegów zaczął dawać prosiakowi kaszę jęczmienną, gotowaną na mleku. Myślał, że w ten sposób przy-

rośnie mu od razu ze 20 kg., ale przybyło mu coś 3 kg., a koszt wyżywienia wyniósł 1 zł. 50 gr., więc dał spokój i zastosował się do normy zwyczajnej. Teraz lepiej na tem wychodzi.

Kończąc tych parę swoich myśli wracam się do wszystkich koleżanek i kolegów, ażeby też opisywali, jak im idzie praca.

Edward Kalinowski.



Z Kół i Związków.

Na dawną drogę pracy!

(z Koła Mł. w Czestkowie, pow. łaski).

W dniu 28.VIII. 1929 założone zostało w Czestkowie Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew”. Istniało Koło u nas już przedtem przez sześć lat, jednak przed trzema laty zapragnęliśmy stworzyć u siebie zamiast Koła Stowarzyszenie Katolickie. Wkrótce już jednak przekonaliśmy się, że Stowarzyszenie wcale nam nie odpowiadało, dlatego też nikt do pracy się nie



„Koło Mł. Wiejskiej w Czestkowie.

brał i przez dłuższy czas pozostawaliśmy w stanie dezorganizacji. W tych czasach cała nasza młodzież przykry przedstawiała widok. Aż dopiero nauczycielstwo miejscowe zabrało się do pracy. W krótkim czasie utworzyliśmy sekcję P.W. i W.F. i trzeba przyznać, że po kilku tygodniach praca u nas szła zupełnie dobrze. Obok tego powstało i Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, w którym praca szła też

nieźle. Byłoby może wszystko dobrze, gdyby nie to, że zarządy obydwu Kół zaczęły się bardzo pilnie krzątać, by pozyskać dla siebie możliwie najwięcej członków, co wytworzyło ferment i zamieszanie. Ten stan potrwał do 1 maja b. r. Potem znów zaczęto myśleć o reorganizacji życia. Dopiero na dzień 28.VIII. 1928 r. zwołane zostało zebranie, na które zapowiedziany był przyjazd instruktora p. Balcerzaka.

Jednakże zebrana młodzież, rozumiejąc potrzebę organizacji, znając zarazem programy innych Kół — postanowiła jednogłośnie zawiązać dawne Koło „Siew”, oświadczając, że inne organizacje na terenie Czestkowa nie znajdują podatnego gruntu.

Zebranie miało się ku końcowi, kiedy z półtoragodzinnym opóźnieniem przybył p. Balcerzak. Prosił też, aby mu pozwolić wygłosić parę słów. Od razu w pierwszych słowach zaczął potępiać „Siew”, wychwalać zaś „Wici”, co wyprowadziło z równowagi jednego z kolegów i w ostrem przemówieniu dał do zrozumienia p. Balcerzakowi, że jest na zebraniu zupełnie niepotrzebny, zwrócił się też raz jeszcze kol. Sobota do zebranych z zapytaniem dokąd chcą przystąpić do „Siewu”, czy do „Wici”, jakbyśmy dopiero co tego nie postanowili. Daliśmy mu też taką odprawę, że poszedł z p. Balcerzakiem szukać odpowiedniejszej placówki.

Obecnie napewno praca w Kole pójdzie dobrze, tembardziej, że poznaliśmy już wszystkie formy organizacyjne, a i poznaliśmy się dobrze na wicherzycielach.

R. L. Piasecki.

Nie ustajemy.

(Z Koła Mł. we Wzgrzcu woj. lubelskie).

Koło nasze zostało założone jeszcze w 1918 r. przez nauczyciela naówczas w naszej wsi p. Kazimierza Maja. Pracowaliśmy też niezłomnie do 1927 r. i wtedy dopiero załamaliśmy się trochę. Jednak już po roku przysta-

piliśmy znowu do bardziej wyczerpującej pracy, wspierani niezmordowaną inicjatywą kol.: Wójtowicza i Zielonki. Po powtórnym zorganizowaniu Koła wybrani zostali z pośród młodych członków Zarząd z kol. Michałem Rumińskim na czele. Ażeby zaś praca poszła razniej i sprawniej nowo wybrany Zarząd podzielił Koło na sekcje: oświatową, teatralną i śpiewu.

Sekcja oświatowa wzięła na swe barki organizację odczytów, pogadarek, wspólnego czytania pism. Urządziła też ona obchód powstania styczniowego, Imieniom Marszałka oraz 3 Maja.

Sekcja teatralna zdążyła już odegrać na Boże Narodzenie przedstawienie — „Pan Chciwski”, a 4 aktach i „Werbela domowy” w 1-ym akcie, w dniu 31 grudnia zeszłego roku odegraliśmy „Polska już wolna”, przyczem po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Dochody z tych przedstawień przeznaczyliśmy na budowę szopy i na ławki dla widzów. W dniu 1 kwietnia odegraliśmy „Wóz Drzymały”, „Dziesiąty Pawilon”. „Poseł czy kominiarz”, które też połączyliśmy z zabawą taneczną. Kierownictwo sekcji spoczywa w rękach kol. Zielonki.

Sekcja śpiewacza, której kierowniczką jest kol. A. Nowakówna, przygotowała chór, urozmaiacający swym śpiewem obchody, zabawy i wieczornice.

Korzystając z okazji organizowanego kiedyś przez Wójcowskiego Związek Mł. Wiejskiej kursu dla kierowników Kół — wysłaliśmy kol.: Zielonkę i Wójcika, ażeby mieć dobry materiał na przyszłość. Obecnie dzieli się oni z nami wszystkimi nabytymi wiadomościami.

W marcu b. r. odbył się u nas, organizowany przez O.Z.M.W. kurs ogólnokształcący dla Kół na terenie gminy Bełżyce. Na kurs przybyli kol.: Łakota, Sobiński i Ciszek. Skorzastały z nich następujące Koła: Wzgórze, Krężnica Okrągła i Podole. Korzyści, jakie wynieśliśmy z tego kursu są ogromne, gdyż wykłady dostosowane były świetnie do prac w Kole. Dlatego też tą drogą składamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do jego zorganizowania.

Szczególnie silnie zainteresował swemi pogadankami słuchaczy kol. Ciszek, omawiający sprawy wychowania fizycznego. Postanowiliśmy też założyć w Kole sekcje W.F. i P.W., której kierownikiem został kol. J. Winiarski.

Najbliższym naszym celem jest budowa szopy, którą już rozpoczęliśmy i mamy nadzieję, że wkrótce skończymy. *B. Zielonka.*

Pierwsze kroki.

(Z Koła Młodzieży w Szpikolossach, pow. hrubieszowski.

Koło nasze powstało w grudniu 1928 r.

przy wydatnej pomocy kierownika miejscowej szkoły p. Franciszka Orlena. Zapisali się do niego początkowo 36 osób.

Od początku istnienia postawiliśmy sobie cel nie byle jaki — postanowiliśmy zbudować Dom Ludowy. Musieliśmy więc zabrać się do gromadzenia „grubszej gotówki”. Dlatego też postanowiliśmy położyć główny nacisk na prace sekcji teatralnej, która mogła nam dać najwięcej korzyści pieniężnych, obok tego, że posiada sama przez się duże znaczenie wychowawcze. W krótkim też czasie odegraliśmy kilka przedstawień i mamy zamiar przystąpić do budowy Domu.

Przenumerujemy „Siew”, posiadamy własną bibliotekę z 80 tomów, z której chętnie wszyscy korzystają. Przystąpiliśmy też do konkursów rolniczych.

Wieczorami zbieramy się na pogadanki, organizowane przez p. Orlena, urozmaicane wyświechtaniem przezroczy.

Martwi nas trochę, że nie wszyscy w pracy wytrwali. Pozostało nas zaledwie 19-tu, ale tem gorliwiej wzięliśmy się do pracy. Zebraliśmy między sobą składkę na Dom Ludowy, w której wzięli udział i niektórzy starsi gospodarze ze wsi.

Jednak radość wypełnia nas, że ruszyliśmy z martwego punktu i dźwigamy się, mocując się z przeciwnościami. Dlatego też serdecznie dziękujemy p. Kierownikowi Szkoły za wskazanie nam drogę rozwoju i tym wszystkim gospodarzom, którzy nas w pracy wspierają.

Prezes Koła: *D. Kowalczyk.*

Bardzo pragnęlibyśmy, aby wszystkie Koła mogły się w krótkim czasie pochwalić takim dorobkiem, jak wasze. Nie ustajcie jednak w pracy, a doczekacie się cudów.

(Red.)

Dźwigamy się z wolna.

(Z Koła Młodzieży w Strzyżenicach, pow. lubelskiego).

Koło nasze istnieje od 11 listopada 1928 r. Powstało zaś z inicjatywy kol. Bartnika, który przebywając zagranicą, gdzie poznał i kraje inne i ludzi innych zauważył ogromną naszą niższość kulturalną — nie mógł więc spokojnie spocząć, dokąd nie zwołał zebrania, by na niem założyć Koło. Przemówienie jego, wygłoszone na zebraniu, przyjęte zostało ogólnym zadowoleniem i uznaniem. Postanowiono też wstąpić do Koła.

Program prac Koła zreferowali kol. kol.: Bartnik i Marjan Wardak. Wybrany też został Zarząd i Komisja Rewizyjna.

Lokal na zebrania uzyskaliśmy bezpłatnie od pp. Kolaczkowskich, którzy, widząc nasze

dobre dążenia — nie odmówili nam poparcia. Tylko niektórzy starsi gospodarze nie chcieli się łatwo pogodzić z istnieniem Koła. Odzywali się też o niem — jako o „wybryku zepsutej” młodzieży. I trzeba było wielu naszych wysiłków, by zaczęli nieco życzliwszem okiem spoglądać na naszą działalność. Teraz już sami zaczynają do nas przysyłać córki i synów, a niektórzy chętnie przychodzą na zebrania Koła.

Początki są trudne i praca żmudna, ale przecież w ten sposób hartujemy się do dalszych wysiłków. Już teraz Koło okazuje coraz to lepszy rozwój. Nie zgromadziło wprawdzie całej młodzieży z naszej wsi, jednak 60 członków już liczy.

Założyliśmy sekcję teatralną, której przewodnicwo objęła kol. Kulkówna. Następnie zaś założyliśmy sekcje: oświatową, którą objęli pp. Różycey oraz rolną. Sekcja oświatowa zorganizowała wkrótce kursy wieczorowe, które odbywały się każdego piątku.

Marjan Wardak.

Do wychowawców(nek) i absolwentów(tek) Szkół Rolniczych.

Przystępując do wydania na dzień 15-ty września b. r. numeru „Siewu“, poświęconego szkołom rolniczym — zwracamy się do koleżanek i kolegów o nadesłanie opisów z życia szkoły (wieczornice, wycieczki, przedstawienia, akademie i t. p.) w terminie do dnia 5 IX. 1929 r. W artykułach winny być podkreślone te korzyści, jakie koleżanki i koledzy wynieśli ze szkoły, gdyż w ten sposób staną się artykuły zachętą do czerpania wiedzy rolniczej.

Nie powinny być pisane stylem poważnym, ze specjalnym jakimś wysiłkiem, jeno prosto, lekko i zrozumiale, wtedy bowiem staną się czemś naprawdę wartościowym.

Redakcja.

Wychowanie Fizyczne i Sport.

MUNDUR P. W.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego wydał instrukcję o umundurowaniu dla członków P.W.

Instrukcja ta zostanie w najbliższych dniach rozesłana Instruktorom Wojewódzkim W.F. i P.W.

Cały mundur robi wrażenie bardzo estetyczne. Składa się on z następujących części: czapka rogatywka z drellichu koloru khaki (wojskowy kolor ochronny), lub sukienka tego samego koloru. Lampas koloru granatowego, daszek czarny skórzany — na czapce piękny orzełek p. w., którego reprodukcję wielkości naturalnej podajemy.

Bluza koloru ochronnego — naramienniki koloru granatowego — również trójkątne wypustki na kołnierzu i mankiety przy rękawach.

Na trójkątnych wypustkach umieszczone małe znaczniki C.Z.M.W. Guziki błyszczące, złote. Spodnie długie lub krótkie. Na bluzie pas skórzany.

Jak wspomnieliśmy — całość wygląda bardzo ładnie.

Oddzielnych części munduru nosić nie wolno. Wyjątek stanowi tylko czapka, którą można nosić również i przy ubiorze cywilnym.



Koszt całego munduru zależnie od wielkości wynosi od 27 do 34 złotych. Zamawiać można za pośrednictwem Centrali. Przy zamówieniu obowiązuje wpłacenie 1/4 wartości reszta w trzech ratach miesięcznych.

Wpłacajcie należność za „SIEW”!

Mistrzostwa wioślarskie Europy w Bydgoszczy.

W dniach 17 i 18 b. m. odbyły się w Bydgoszczy organizowane przez Polski Związek Wioślarski mistrzostwa wioślarskie Europy, w których wzięły udział reprezentacje piętnastu państw, między innymi: Włoch, Holandji, Belgji, Szwajcarii, Węgier, Danji, Czechosłowacji, Jugosławji, Francji.

Według powszechnej opinii uczestników zawodów były one zorganizowane świetnie, dając chlubne świadectwo naszym zdolnościom organizacyjnym.

W rezultacie zawodów Polska zajęła trzecie miejsce, po Włochach i Holandji, zaś przed Szwajcarią, Francją, Belgją i innymi. Przyczem reprezentacja polska zdobyła w poszczególnych konkurencjach jedno drugie miejsce, trzy trzecie, jedno czwarte, jedno piąte i jedno siódme miejsce.

Do niedawna byliśmy przez wszystkich dowolnie bici, obecnie, jak we wszystkich innych dziedzinach, tak i w wioślarstwie, dochodzimy do głosu. Zdobyte przez reprezentację polską trzecie miejsce wśród narodów, które dawno już zaczęły uprawiać sport wioślarski — jest naprawdę sukcesem poważnym, który pozwala przypuszczać, że w krótkim czasie dorównamy najlepszym.

Trójmecz pływacki Polski, Czechosłowacji i Jugosławji w Warszawie.

W dniach 17 i 18 b. m. na nowo zbudowanej pięknej pływalni w Warszawie odbyły się dorocznym zwyczajem zawody pływackie o mistrzostwo państw słowiańskich: Czechosłowacji, Jugosławji i Polski, w których wzięły udział zawodnicy i zawodniczki trzech państw. W dotychczasowych zawodach ponosiśmy stale porażki. W roku bieżącym, wobec obserwowanej znacznej poprawy wyników naszych zawodniczek i zawodników spodziewano się naogół, że Polska zajmie w zawodach drugie miejsce po Czechosłowacji, o której pobiciu w pływaniu nikt narazie nie marzył.

Chociaż zawodniczki i zawodnicy nasi ustanowili w poszczególnych konkurencjach 8 nowych rekordów, jednak mimo to zajęliśmy miejsce trzecie, gdyż okazało się, że w stosunku do roku ubiegłego poprawili się znacz-

nie i Jugosłowianie. Stwierdzić tylko było można, że niema już obecnie tak wielkiej różnicy, jak w roku ubiegłym, między poziomem naszych pływaków i obcych.

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu.

Rok szkolny rozpoczyna się dnia 15-go stycznia 1930 r., kurs trwa do 15-go grudnia 1930 roku.

Szkoła dąży do wychowania dzielnych obywateli kraju i rozumnych gospodyń.

Program nauki obejmuje: naukę gospodarstwa domowego, hodowlę, mleczarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, krój i szycie. Oprócz tego wykładane są następujące przedmioty: nauka o Polsce współczesnej, język polski, religja, historia, geografia, rachunki, higiena i spółdzielczość. Wiek uczennic wymagany jest od lat 17 wzwyż, nauka w szkole jest bezpłatna; opłata za utrzymanie w internacie szkolnym wynosi 40 zł. miesięcznie.

Podania należy składać od 1-go sierpnia do 1-go grudnia.

Na żądanie Dyrekcja Szkoły udziela szczegółowych informacji. Adres: poczta Wilno — Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu.

Z Polski i świata.

Pobrzeb ś. p. majora Idzikowskiego.

W dniu 16 b. m. przywiezione zostały przez Gdańsk do Warszawy wśród objawów niezwykłego hołdu śmiertelne szczątki bohatera lotnika ś. p. majora Idzikowskiego. Zaś w dn. b. m. po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w kościele garnizonowym przez ks. biskupa Szlagowskiego przewiezione zostały zwłoki bohatera, który stratą swego życia wslawił imię Polski, na lawecie armaty na ementarz powązkowski. W pogrzebie wzięła udział generalicja, przedstawiciele władz i organizacji społecznych, bardzo wielu kolegów lotników zmarłego, delegacje wszystkich pułków lotniczych oraz tysięczne tłumy publiczności.

Katastrofa w kopalni na Śląsku.

W kopalni Hildebrandt w Nowej Wsi nastąpiła w dniu 16 b. m. straszna katastrofa górnicza. Na jednym z pokładów nastąpił silny wybuch, z którego wywiązała się ogromna ilość gazów i dymów, co uniemożliwiło natychmiastową akcję ratunkową. W rezultacie katastrofy zginęło 16 osób, zaś 6 innych zostało ciężko rannych.

Z konferencji Haskiej.

Dotychczasowe wyniki obrad konferencji Haskiej, wskazują na to, że bardzo trudno będzie osiągnąć porozumienie między państwami, które w niej uczestniczą. Bardzo poważne trudności przedstawia sprawa spłaty niemieckich odszkodowań wojennych, wskutek nieustępliwego stanowiska przedstawiciela nowego socjalistycznego rządu Anglii—Snowdena, który, żąda, aby w projekcie, zgłoszonym na konferencji przeprowadzić daleko idące zmiany na korzyść Anglii. Zamiast towarów, które Niemcy miały na podstawie projektu przesyłać Anglii z racji odszkodowań — żąda Snowden, aby Niemcy płaciły Anglii należność w pieniądzu, ponieważ wwóz towarów niemieckich do Anglii powiększa tam kryzys przemysłowy. Żądanie to Anglii i idące w ślad za tem jego wypełnienie odbić się musi niekorzystnie na interesach innych państw, dlatego też na konferencji wyłoniły się bardzo poważne tarcia między interesami Anglii i Francji i innymi państwami. Wystąpiły one tak silnie, że istniała poważna obawa, że konferencja zostanie rozwiązana.

Równoległe ze sprawą spłaty odszkodowań omawiana jest sprawa zniesienia okupacji Nadrenji, która uwięzioną zostanie prawdopodobnie pomyślnym dla Niemiec wynikiem.

Walki sowiecko-chińskie.

Głównodowodzącym armii sowieckiej na Dalekim Wschodzie mianowany został niemiec—Blücher, który przedtem organizował armję chińską, kiedy jeszcze między obydwojma państwami trwały dobre stosunki sąsiedzkie. Od chwili objęcia swego stanowiska Blücher przeprowadził szereg napadów na terytorjum chińskie. W napaдах brała udział głównie kawalerja, wspomagana przez artylerję oraz samoloty. Wojska sowieckie zagłębiły się w niektórych miejscach na 50 klm. w głąb Chin. Podjęta przez Chińczyków kontrofenzywa w wielu wypadkach wyparła Sowiety z zajętych miejscowości, niekiedy jednak załamała się pod naporem wojsk sowieckich.

Jednak opinja powszechna uważa, że do właściwej wojny między Sowietai i Chinami nie przyjdzie. Ataki wojsk sowieckich tłumaczone są jako groźby pod adresem Chin, by w ten sposób zmusić je do uwzględnienia żądań bolszewickich.

Tydzień społeczny.

W pierwszych dniach sierpnia odbył się w Besançon (Bezansą) we Francji „tydzień społeczny” liczenie obeszany przez przedstawicieli wielu narodów Europy, Azji, Ameryki i innych części świata, poświęcony rozważaniom jak najlepiej ukształtować stosunki między poszczególnymi warstwami społecznymi, głównie zaś jak ułożyć stosunki między warstwą kapitalistów i pracą, między którymi dochodzi do częstych zatargów. Mamy przeciw ciągle do czynienia ze strajkami i lokautami (Lokaut jest to wymówienie pracy robotnikom, którzy nie godzą się na warunki, dyktowane przez przedsiębiorcę, często w ten sposób, że na pewien czas zamyka on fabrykę, czy przedsiębiorstwo). Zarówno strajki, jak i lokauty są powodem licznych strat w życiu gospodarzem, których niezem powetować nie można.

Na kongresie społecznym zajmowano się sposobami zapobiegania występowaniu tych zatargów w zbyt jaskrawej postaci. Rozpatrzono więc różne sposoby łagodzenia tych nieporozumień między przedstawicielami pracy i kapitału w poszczególnych państwach.

Bank „robotniczo-włościański” w Paryżu.

W Paryżu stworzony został przez czynniki komunistyczne bank, któremu nadano nazwę „robotniczo-włościański”, prowadzący obok swoich normalnych prac robotę destrukcyjną komunistyczną.

Działalność banku wydała się podejrzana władzom francuskim, dlatego też przystąpiono do zrewidowania jego ksiąg i kasy, używając do tego specjalistów. Przyczem wykryto okoliczności, stwierdzające, że ideowcy komunistyczni posunęli się tak daleko, że zrujnowali robotników, którzy w banku tym lokowali swoje ciężko zapracowane oszczędności.

Miał on rzekomo posiadać kilkumilionowy kapitał zakładowy, na który składać się miały wkłady postów komunistycznych Cachin i Doriot. Śledztwo wykazało, że nie wnieśli oni żadnych wkładów do banku, natomiast czerpali z niego pełną garścią pieniądze na różne swoje imprezy.

Według ksiąg bankowych w kasach powinno było się znajdować 28 milionów franków, znaleziono zaś tylko 80 tysięcy. Bank ten udzielił pożyczki pismu komunistycznemu 3 miljonów franków, nieistniejącym kooperatywom 3 i pół miliona fr., przedsiębiorstwu fil-

momemu, mającemu na celu propagandę komunizmu — 2 miliony, ale dowiedziano się o tem z prywatnego notesu dyrektora banku, natomiast księgi bankowe o tem milczały.

W rezultacie przeprowadzonego śledztwa aresztowano dyrektorów „robotniczo-włościańskiego banku”; uważając, że więcej mają oni wspólnego z pospolitymi przestępcami, niż z obrońcami robotników i włościan.



Nasza krowa.

— Hej, stać! Co to za krowa? Skąd ją macie?

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że to nasza krowa.

— Jakto nasza?

— Ano, bo ją wziąłem do niewoli.

W sądzie.

— A może strony zechciałyby się pogodzić?

— Panie sędzio, ja się z nim już godziłem trzy razy i zawsze mnie to parę zębów kosztowało.

Dożynki w Jędrzejowie.

W dniu 25 b. m. odbędą się w „Gaju”, na zachód od historycznego klasztoru Cystersów organizowane przez Wojewódzki Związek w Kielcach i Okręgowy Zw. Mł. Wiejskiej w Jędrzejowie „dożynki”. Zarządy obydwu ogniw zapraszają na piękny obchód święta pracy całą młodzież z Województwa Kieleckiego, a i z innych, jeśli będą chętni.

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Trzepowie

poczta Płock, skrzynka pocztowa 19, rozpoczyna kurs 15 października. Kurs trwa jedenasty miesiąc. Nauka obejmuje: gospodarstwo domowe, t. j. gotowanie, pieczenie, pranie, krój, szycie i haft; tkactwo, hodowlę, mleczarstwo,

ogrodnictwo, pszczelnictwo i przedmioty ogólnokształcące: religia, język polski, rachunki, historia i geografia Polski, higiena i przyroda.

Nauka darmo, opłata tylko za utrzymanie według rzeczywistych kosztów — co wynosi od 30 do 40 zł. miesięcznie.

Przyjmowane są kandydatki po ukończeniu 16 lat, przygotowane w zakresie co najmniej 4-ech oddziałów Szkoły Powszechnej.

Zapisy przyjmuje się do 10 października. Przy zapisie należy wpłacić 10 zł. oraz złożyć: świadectwo szkolne, metrykę urodzenia, świadectwo moralności i świadectwo szczepienia ospy.

Pożądane jest wypełnienie podania, wzór którego Zarząd Szkoły wysyła na żądanie.

Żeńska Szkoła Rolnicza w Mirosławicach

poczta Żychlin, pow. Kutnowski.

Rok szkolny rozpoczyna się 1 listopada. Nauka trwa 11 miesięcy. Zadaniem szkoły jest przygotowanie młodych gospodyń do życia gospodarczego i społecznego. Nauka obejmuje: hodowlę bydła, trzody i drobiu, mleczarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, gotowanie, pieczenie, pranie, krój, szycie, hafty, tkactwo oraz przedmioty ogólnokształcące (religia, polski, historia, geografia, nauka o Polsce współczesnej, rachunki, przyroda, higiena, ratownictwo, prawo, śpiew). Nauka bezpłatna. Uczennice płacą rzeczywisty koszt utrzymania, który wynosi od 30 zł. — 40 zł. miesięcznie. Przez cały czas pobytu w szkole uczennice mieszczą w internacie pod opieką nauczycielek.

Na żądanie szkoła wysyła program i warunki przyjęcia.

Zarząd Szkoły Rolniczej w Teodorówce

p. Biłgoraj Woj. Lubelskie

zawiadamia: 15 nowy kurs dla dziewcząt rozpocznie się 15-go października r. b. W Szkole jest prowadzony dział tkactwa.

Bliższych informacji udziela kancelarja Szkoły.

TREŚĆ NUMERU. — Na zakończenie pracy żniwnej, przez Stanisława Gierata. — Walka, przez Stacha. — Parę smutnych uwag, przez Halinę Brzósówną. — Powrót, przez J. Podolską. — Jak prowadzić Teatr Ludowy, przez Kl. Dereca. — Wychowanie Rolnicze. — Z Kół i Związków. — Wychowanie Fizyczne i Sport. — Z Polski i świata. — Humor.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamko 37.